

Teren działania Okręgu Śląskiego nie ograniczał się do obszaru przedwojennego województwa śląskiego. W drugiej połowie 1944 r. dzielił się na cztery inspektoraty: Tarnowskie Góry na północy, Sosnowiec (obejmujący wcielone do Rzeszy ziemie Zagłębia Dąbrowskiego i zachodniej Małopolski, czyli fragmenty przedwojennych województw krakowskiego i kieleckiego), Bielsko (lub też Południe, czyli powiat bielski i południowo-zachodnie fragmenty województwa krakowskiego) i wreszcie Rybnik (przedwojenne górnos Śląskie powiaty: rybnicki i pszczyński). Temu ostatniemu podlegał Podinspektorat Cieszyński, obejmujący również Zaolzie, uznawane za integralną część ziem Rzeczypospolitej.

Ta relatywnie dobrze zorganizowana struktura, dysponująca – pomimo przemysłowego na ogół charakteru regionu – również oddziałami leśnymi operującymi w Beskidzie Śląskim i Żywieckim, jak i w kompleksach leśnych na północno-wschodnich rubieżach Okręgu Śląskiego, była jednak bezradna w obliczu rozwoju wypadków natury politycznej. Zbliżający się szybko front stawiał dowództwo okręgu przed dylematami, których samo nie było w stanie rozstrzygnąć, tak samo zresztą jak nagabywana w tej sprawie Warszawa. Po klęsce „Burzy” na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej i po ujawnieniu faktycznych zamiarów „sojuszników naszych sojuszników”, tym bardziej zaś po upadku Powstania Warszawskiego, trudno było liczyć na zrealizowanie zamierzonego w „Burzy” scenariusza właśnie tu, w Okręgu Śląskim.

Koncentracja przed „Burzą”

Upadek powstania w Warszawie wpłynął na zmianę zamierzeń kierownictwa Okręgu Śląskiego. Latem 1944 r., pomimo ponurych wieści dochodzących ze wschodu, tutejsze oddziały partyzanckie przygotowywały się do wykonania rozkazów przekazanych wcześniej z KG AK. Również i tu „Burza” wyglądać miała tak samo jak wszędzie – wkraczających czerwonoarmistów w charakterze gospodarzy witać miały miejscowe struktury AK oraz odtworzone władze cywilne. Wiele napisano już o infantylizmie podobnych planów, jednak niepoprawny optymizm ich twórców wciąż budzi zdumienie. Zwłaszcza upieranie się przy ich realizacji w obliczu klęski operacji „Ostra Brama” i późniejszego o kilka tygodni wystąpienia we Lwowie. Nie darmo jeden z autorów jakiś czas temu nazwał „Burzę” znacznie bardziej stosownie – operacją „Harakiri”.



Partyzanci oddziału AK ppor.

**Józefa Janika „Anioła” z
Inspektoratu Tarnowskie Góry
witają żołnierzy sowieckich w
Częstochowie. Fot. zbiory
Mieczysława Starczewskiego**

Z początkiem sierpnia 1944 r. ogłoszono koncentrację oddziałów Okręgu Śląskiego. Najbardziej znana jest ta w lasach podolkuskich, stanowiących do tej pory teren działań Samodzielnego Batalionu „Surowiec” por. Gerarda Woźnicy „Hardego”. Stamtąd zamierzano pójść na pomoc walczącej Warszawie, oczywiście po niezbędnym (i, jak sądzono, oczywistym) uzupełnieniu uzbrojenia i amunicji dzięki alianckim zrzutom. Nic z tego nie wyszło. Okręg Śląski, pomimo wciąż ponawianych monitów i wielokrotnych obietnic, nie otrzymał jakichkolwiek dostaw sprzętu. W takich warunkach marsz na Warszawę, choć zapał był ogromny, stał się bezcelowy.

„Najważniejsza była ilość broni i amunicji. Nie mieliśmy żadnych zapasów, nie dostaliśmy zrzutów. Ani jednej sztuki broni stromotorowej, a do walki z bronią pancerną posiadaliśmy tylko butelki zapalające. I najgorsze – bardzo mało amunicji. Oddziały nie miały nawet jednej jednostki ognia na lufę [dla karabinu było to, według przedwojennych norm, 30 naboji]. Zgrupowanie byłoby dość duże. Liczyłem na około 800 ludzi. Marsz był daleki, należało liczyć się z zużyciem amunicji w czasie marszu. Przyjść do Warszawy z pustymi ładownicami? Tam ludzi nie brakowało, brak było sprzętu i amunicji”

– tak po latach pisał komendant „Walter”. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zapadła decyzja o rezygnacji z pójścia z odsieczą stolicy.

Na ogół mniej uwagi poświęca się innemu miejscu koncentracji – trudno dostępnym rejonom Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Małego. Zapewne dlatego że zgromadzonych tam sił „Walter” nie odwiedził i – rzecz jasna – nie uwiecznił w swoich powojennych wspomnieniach. Tereny te, podległe Inspektoratowi Bielskiemu dowodzonemu przez kpt. Antoniego Płanika „Romana”, były bazą dla kilku mniejszych i większych oddziałów partyzanckich, pomiędzy nimi kompanii „Garbnik” por. Józefa Barcikowskiego „Chiromanty”.

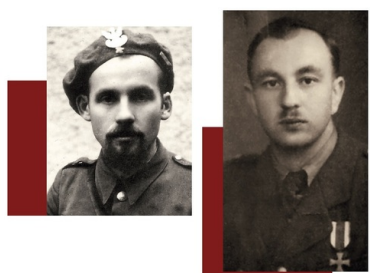
Tymczasem skoncentrowane pod Olkuszem sporym wysiłkiem oddziały postanowiono wykorzystać w inny sposób. Czas naglił. Niemcy przewidywali, że rejon Olkusza, Zawiercia i Wolbromia stanie się wkrótce terenem działań frontowych, i ściągali tu coraz więcej sił, rozbudowując przy tym linie umocnień. Praktycznie każdy ruch oddziałów AK wywoływał nieprzyjacielskie obławy, podczas których cierpiało przede wszystkim ludność cywilna.

Rajd w Beskidy

W październiku na miejscu ponownie pojawił się „Walter”. Po wysłuchaniu opinii dowódców oddziałów oraz inspektora sosnowieckiego kpt. Lucjana Tajchmana „Wirta”, na którego terenie odbywała się koncentracja, zdecydował o przetrzuceniu batalionu „Hardego” w Beskid Średni, w rejon Kalwarii Zebrzydowskiej i Jordanowa (Beskid Średni nazywany bywa też – od Makowa Podhalańskiego – Makowskim, stąd spotyka się czasami błędne opinie, jakoby „Surowiec” operował wówczas na Podhalu).



Pptk Zygmunt Janke „Walter”.
Fot. AIPN, oraz por. Gerard
Woźnica „Hardy”, dowódca
oddziału partyzanckiego Okręgu
Śląskiego Armii Krajowej. Fot.
zbiory M. Starczewskiego



Ppor. Stanisław Wencel
„Twardy”, dowódca oddziału
partyzanckiego Okręgu Śląskiego
Armii Krajowej/Delegatury Sił
Zbrojnych. Fot. zbiory
Mieczysława Starczewskiego,
oraz Ppor. Kazimierz Wolny
„Hart”, dowódca jednego z
plutonów oddziału

**partyzanckiego „Garbnik”
Inspektoratu Bielskiego Armii
Krajowej / Delegatury Sił
Zbrojnych. Fot. AIPN**

Na miejscu pozostawiono wszystkich rannych i chorych, jak również tych, którym nie uśmiechała się perspektywa długiego marszu na południe, czyli głównie starszych wiekiem partyzantów. Pozostał także niewielki oddział st. sierż. Władysława Krawczyka „Graba” oraz kompania ppor. Stanisława Wencla „Twardego”, mająca od tej pory operować na pograniczu Generalnego Gubernatorstwa, a w razie potrzeby szukać wsparcia wśród świętokrzyskiej partyzantki.

Odmłodzony i – wskutek decyzji „Hardego”, nakazującego wziąć cały niemal bagaż na plecy, jak też na grzbiety juczych koni – pozbawiony ograniczającego swobodę manewrów taboru oddział z początkiem października wyruszył w Beskidy. Po przeprawieniu się przez Wisłę, w rejonie kolonii Harburtowice założył obóz i spędził tam ostatnie wojenne Boże Narodzenie. Jasne już było, że z planów ogólnonarodowego powstania należy zrezygnować, toteż ograniczono się do wykonywania tzw. małej „Burzy” – ochrony cywilnej ludności i szarpania wycofujących się niemieckich jednostek.

Rozbrajanie

W styczniu 1945 r. Niemcy zaniepokojeni obecnością silnego oddziału partyzanckiego na bezpośrednim zapleczu frontu ściągnęli w rejon masywu leśnego Gościbia spore siły, zamierzając zlikwidować zgrupowanie „Hardego”. Kilkundniowa walka, podczas której partyzantom dotkliwie dawał się we znaki brak amunicji, zakończyłaby się zapewne klęską, gdyby nie zbliżający się front. 20 stycznia nawiązano kontakt z pierwszymi sowieckimi patrolami, przez kilka dni walczone nawet wspólnie, uderzając m.in. na Maków Podhalański. To był już jednak łabędzi śpiew „Surowca” – 22 stycznia Samodzielny Batalion został przez Sowieców rozbrojony.

Podobny los spotkał także oddział „Twardego”, który atakował wycofujących się Niemców w rejonie Złotego Potoku. Skoncentrowani w Beskidzie Żywieckim żołnierze „Garbnika”, do których pod koniec 1944 r. dołączył inspektor „Roman”, po walkach z wycofującymi się Niemcami i uniemożliwieniu poczynienia przez nich zniszczeń w infrastrukturze (m.in. mosty w Tresnej pod Żywcem) przeszli do podziemia, ukryli broń i sprzęt. Szybko jednak stali się oni obiektem skutecznych działań NKWD i rodzimej bezpieki, w czym spora była zasługa sowieckich skoczków spadochronowych, swego czasu lekkomyślnie wcielonych do partyzanckiego ugrupowania.



Partyzanci z oddziału AK „Garbnik”; stoją od lewej: Franciszek Murański „Kuna”, Leszek Kocur „Leszek”, Antoni Andrzejewski „Kirbis”, Leopold Gibas „Dąbek”, Jan Tomaszek „Burza”; siedzą od lewej: Michał Przeworczyk „Kozioł”, Eugeniusz Smoczek „Mrówka”, Emil Żabnicki „Bicz”. Fot. AIPN

Jak widać w Okręgu Śląskim AK trudno mówić o pełnoskalowych działaniach, na które nie było ani sił, ani środków, ani też – co chyba najważniejsze – powszechnej zgody. Po upadku Powstania Warszawskiego zdawano sobie sprawę, że Polska przynajmniej na jakiś czas znajdzie się pod sowieckim panowaniem. Tak niecierpliwie przecież oczekiwana walka z wycofującymi się Niemcami była teraz działaniem na rzecz drugiego z wrogów. Dramat śląskich akowców najsilniej ujawnił się w strukturach, które przed akcją scaleniową podporządkowane były podziemiemu narodowemu. Oddziały Narodowych Sił Zbrojnych oraz Narodowej Organizacji Wojskowej usamodzielniały się, odrzucając formalne zwierzchnictwo KG AK i na przełomie lat 1944–1945 utworzyły Okręg Cieszyńsko-Podhalański Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W centralnej części Okręgu Śląskiego (a nawet i na Śląsku Opolskim) działać zaczęły struktury Podokręgu „Olga”, podległe Okręgowi NZW w Częstochowie, kierowane przez Stanisława Bartochę „Orwida”. Wkrótce podziemie narodowe przyciągać zaczęło również „zwykłych” członków AK, niemających dotąd żadnych powiązań ze spadkobiercami NSZ.

Złowrogi cień Smierszu

Obawy żywione wobec nadciągających Sowietów przez wszystkich chyba członków miejscowej AK – zarówno sztabowców, jak i szeregowych żołnierzy – nie były w żadnym wypadku na wyrost. Tym bardziej niezrozumiała jest inercja funkcjonującej przecież wciąż Komendy Głównej AK. Kiedy 12 stycznia 1945 r. z przyczółku pod Baranowem Sandomierskim ruszyła gigantyczna sowiecka ofensywa, na Śląsku wciąż nie dysponowano

precyzyjnymi wytycznymi dotyczącymi sposobu traktowania nadchodzących Sowietów i podążających w ślad za nimi emisariuszy tzw. Rządu Tymczasowego. Zdawano sobie przy tym sprawę, że żołnierze konspiracji znajdują się na celowniku ciągnącego za frontem sowieckiego aparatu bezpieczeństwa – jeśli możliwa była współpraca z frontowymi czołówkami, to ustawała ona natychmiast po pojawieniu się funkcjonariuszy NKWD czy Smierszu.

19 stycznia 1945 r. komendant główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz rozwiązujący podziemną armię i zwalnający żołnierzy z przysięgi. Stwierdził w nim, że Polska znalazła się de facto pod kolejną okupacją, tym razem sowiecką. Tajnymi rozkazami nakazano natomiast dowódcom okręgów pozostać w konspiracji i utrzymywać łączność.

W okręgach Krakowskim i Kieleckim komendanci wezwali akowców do ukrycia broni i sprzętu oraz do przenikania w struktury administracji, milicji czy nawet UB. Jak było na Śląsku? Domniemywać można, że tak samo, lecz tylko domniemywać, bo rozkazów dotyczących Okręgu Śląskiego z tego czasu niestety nie ma. Z pewnością funkcjonowały jeszcze przez jakiś czas struktury na poziomie inspektoratu czy obwodu, wypłacające środki na funkcjonowanie w konspiracji, załatwiające dokumenty legalizacyjne itp. Również późniejsza działalność „Waltera” w ramach Delegatury Sił Zbrojnych świadczy o tym, że losy Okręgu Śląskiego toczyły się dokładnie tymi samymi kolejami co i jego sąsiadów.

Tymczasem byli już akowcy, wezwani do przenikania w struktury komunistycznych władz, sami stawali się obiektem rozpracowania ze strony szybko krzepnących struktur „bezpieczeństwa”, wydatnie wspieranych przez sowieckich doradców. To, co z dużym trudem przychodziło Niemcom i czego na dobrą sprawę nigdy nie osiągnęli, czyli faktyczne rozbicie konspiracji i sprowadzenie jej do garstki ukrywających się desperatów – udało się rodzimym renegatom. To już jednak zupełnie inna historia.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2024 „Biuletynu IPN”

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ